

Rozwiany dym złudzeń

cz. I

Charlotte d'Ornellas tłum. Agnieszka Kuryś

Kardynał Robert Sarah prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w rozmowie z Charlotte d'Ornellas

Co Księdzu Kardynałowi przychodzi na myśl kryzys spowodowany koronawirusem?

– Ten wirus zadziałał jak odkrywca. Wydaje się, że w ciągu paru tygodni runęła wielka ułuda materialistycznego świata, który wierzył, że jest wszechmocny. Zaledwie kilka dni temu politycy mówili nam o wzroście, o emeryturach, o redukcji bezrobocia. Byli pewni siebie. A oto jeden mikroskopijny wirus rzucił na kolana świat, który wpatrywał się w siebie, kontemplował siebie upojony samozadowoleniem, ponieważ sądził, że jest odporny na wszystko. Obecny kryzys jest przypowieścią. Ujawnia, że wszystko, co podawano nam do wierzenia, jest bardzo niestałe, kruche i puste. Mówiono nam: konsumujcie bez ograniczeń! Ale gospodarka się załamała, a giełdy padają. Wszędzie widać bankructwa.

Obiecywano nam coraz dalej przesuwając granice ludzkiej natury za sprawą triumfującej nauki. Mówiono nam o sztucznym zapłodnieniu, o surogacji, o transhumanizmie, o ulepszonym człowieczeństwie. Zachwalano nam człowieka syntetycznego i ludzkość, która ma się stać niepokonana i nieśmiertelna za sprawą biotechnologii. A oto jesteśmy przerażeni, przymusowo odosobnieni z powodu wirusa, o którym prawie nic nie wiadomo. Epidemia była słowem przestarzałym, średniowiecznym. Nagle stała się naszą codziennością.

Sądzę, że ta epidemia rozwiała dym złudzeń. Człowiek tak zwany wszechmocny jawi się w swojej surowej rzeczywistości. Okazuje się nagi. Jaskrawo widać jego słabość i kruchość. Mam nadzieję, że przymusowe zamknięcie w domach pozwoli nam zwrócić się na nowo ku sprawom najistotniejszym, ponownie odkryć znaczenie naszych relacji z Bogiem, czyli fundamentalność modlitwy w ludzkim życiu. I pozwoli nam, ze świadomością naszej kruchości, zawierzyć się Bogu i Jego ojcowskiemu miłosierdziu.

Jest to kryzys cywilizacyjny?

– Często powtarzałem, zwłaszcza w ostatniej mojej książce „Wieczór się zbliża i dzień już się chyli”, że wielkim błędem współczesnego człowieka było odrzucenie zależności od kogokolwiek. Człowiek współczesny chce być radykalnie niezależny. Nie chce zależeć od praw natury. Odmawia wejścia w zależność od innych ludzi przez zaangażowanie się w trwałe więzi, takie jak małżeństwo. Zależność od Boga uważa za upokarzającą. Wyobraża sobie, że nikomu niczego nie zawdzięcza. Odmowa wpisania się w sieć zależności, dziedzictwa i synostwa skazuje nas na wejście nago w dżunglę konkurencji ekonomii pozostawionej samej sobie.

Wszystko to jest jednak tylko złudzeniem. Doświadczenie przymusowego odosobnienia pozwoliło wielu ludziom odkryć na nowo, że realnie i konkretnie jesteśmy zależni od siebie nawzajem. Kiedy wszystko się rozpada, pozostają tylko więzi małżeństwa, rodziny, przyjaźni. Odkryliśmy na nowo, że jako członkowie danego narodu jesteśmy powiązani niewidocznymi, ale rzeczywistymi więziami. A nade wszystko odkryliśmy na nowo, że zależyśmy od Boga.

Ksiądz Kardynał byłby skłonny mówić o kryzysie duchowym?

– Czy zauważyła pani falę ciszy, która ogarnęła Europę? Nagle, w ciągu kilku godzin, wyciszyły się nawet nasze hałaśliwe miasta. Nasze ulice, często przepełnione ludźmi i maszynami, dziś opustoszały i zapanowała na nich cisza. Wielu ludzi samotnie, w ciszy, pozostaje w mieszkaniach, które stały się pustelniami czy mniszymi celami.

Jakiż paradoks! Potrzeba było wirusa, żebyśmy zamilkli. Nagle uświadomiliśmy sobie, że nasze życie jest kruche. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że śmierć jest niedaleko. Otworzyły nam się oczy. To, co nas zaprzętało: gospodarka, wakacje, polemiki medialne, to wszystko okazało się drugorzędne i bezwartościowe. Kiedy każdego dnia jesteśmy informowani o wielkiej liczbie zakażonych i zmarłych, niechybnie nasuwa się na myśl pytanie o życie wieczne. Niektórzy panikują. Boją się. Inni nie chcą widzieć tego, co oczywiste. Mówią sobie: to zła chwila, przez którą trzeba przejść. Wszystko wróci z powrotem i będzie tak jak przedtem.

A gdybyśmy tak po prostu w tej ciszy, w tej samotności, w tym przymusowym odosobnieniu odważyli się modlić? Gdybyśmy odważyli się przemienić naszą rodzinę i nasz dom w Kościół domowy? Kościół jest miejscem świętym, które przypomina nam, że w tym domu modlitwy wszystko mamy przeżywać tak, by starać się ukierunkować każdą rzecz i każdy wybór ku chwale Bożej. A gdybyśmy tak po prostu odważyli się zaakceptować swoją skończoność, ograniczenia, słabość stworzenia? Ośmielam się zaprosić Was, byście się zwrócili do Boga, do Stworzyciela, do Zbawiciela. Kiedy śmierć jest tak masowo obecna, namawiam Was, byście zadali sobie pytanie: czy śmierć naprawdę jest końcem wszystkiego? Czy też jest tylko przejściem, z pewnością bolesnym, ale wyprowadzającym ku Życiu? To dlatego zmartwychwstały Chrystus jest naszą wielką nadzieją. Wpatrujmy się w Niego. Przywiążmy się do Niego. On jest Zmartwychwstaniem i Życiem. Kto w Niego wierzy, to choćby i umarł, żyć będzie, a każdy, kto żyje i wierzy w Niego, nie umrze na wieki (por. J 11,25-26). Czyż nie jesteśmy jak biblijny Hiob? Odarci ze wszystkiego, z pustymi rękami, z niespokojnym sercem: co nam pozostaje? Gniew na Boga jest niedorzecznością. Pozostaje nam adoracja, ufność i kontemplacja Tajemnicy.

Jeśli odrzucamy wiarę w to, że jesteśmy owocem miłosnej woli Boga Wszechmogącego, wtedy to wszystko okazuje się nazbyt ciężkie, wtedy to wszystko nie ma sensu. Jak żyć w świecie, w którym wirus uderza na oślep i zabija niewinnych? Jest tylko jedna odpowiedź: pewność, że Bóg jest miłością i nie pozostaje obojętny na nasze cierpienie. Słabość otwiera nasze serce na Boga i skłania Boga do okazania nam miłosierdzia.

Sądzę, że nadszedł czas, by odważyć się na te słowa wiary. Skończył się czas fałszywego wstydu i małodusznych wahań. Świat oczekuje od Kościoła mocnego słowa, jedyne słowa, które daje nadzieję i ufność, słowa wiary w Boga, słowa, które powierzył nam Jezus.

Co w tej sytuacji powinni robić księża?

– Papież wypowiedział się bardzo jasno. Księża powinni robić wszystko, co mogą, by pozostawać blisko wiernych. Powinni robić wszystko, co w ich mocy, by towarzyszyć umierającym, nie komplikując pracy personelowi medycznemu i władzom świeckim. Nikt jednak nie ma prawa pozbawiać chorego czy

umierającego duchowej opieki księdza. Jest to prawo absolutne i niezbywalne. We Włoszech księża już zapłacili wysoką daninę. Siedemdziesięciu pięciu księży zmarło [według danych z 12 kwietnia było to już 105 księży – przyp. tłum.], niosąc pomoc chorym.

Myślę też jednak, że wielu księży na nowo odkryło swoje powołanie do modlitwy i do wstawiennictwa w imieniu całego ludu. Ksiądz jest powołany do tego, by stale trwać przed Bogiem, żeby oddawać Mu cześć, wielbić Go i Mu służyć. W krajach przymusowo zamkniętych księża znaleźli się więc w sytuacji zapoczątkowanej przez Benedykta XVI. Uczą się spędzać dni na modlitwie, w samotności i ciszy, ofiarowanej za zbawienie ludzi. Jeśli nie mogą fizycznie trzymać za rękę każdego umierającego tak, jakby chcieli, odkrywają, że na adoracji mogą wstawiać się za każdym. Chciałbym, żeby chorzy, ludzie odizolowani i strapieni odczuwali tę tajemniczą obecność kapłańską. W tych strasznych dniach nikt nie jest sam, nikt nie jest opuszczony. Przy każdym czuwa Dobry Pasterz. W imieniu każdego Kościoła czuwa i wstawia się jak matka. Księża mogą odkryć na nowo swoje duchowe ojcostwo poprzez nieustanną modlitwę. Na nowo odkrywają swoją głęboką tożsamość: nie są przede wszystkim animatorami spotkań czy wspólnot, ale są mężami Bożymi, ludźmi modlitwy, czcicielami Bożego Majestatu i ludźmi kontemplacji.

Bywa, że z powodu przymusowego odosobnienia odprawiają Mszę Świętą w samotności. Uświadamiają sobie wówczas niezmierną wielkość Ofiary Eucharystycznej, która nie potrzebuje wielkich rzesz ludzi, by przynosić owoce. Przez Mszę Świętą ksiądz dotyka całego świata. Jak Mojżesz i jak sam Jezus, księża odkrywają na nowo moc swojego wstawiennictwa, swoją funkcję pośrednika między Bogiem i człowiekiem. Oczywiście, sprawując Eucharystię, już nie mają przed sobą ludu Bożego. Zwracają wówczas spojrzenie ku Wschodowi. Ponieważ „to ze wschodu przychodzi pojednanie. To stamtąd przychodzi człowiek, któremu na imię Wschód, który stał się pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. W ten sposób jesteście więc zaproszeni do patrzenia zawsze ku wschodowi, skąd wschodzi dla was Słońce Sprawiedliwości, skąd zawsze ukazuje się dla was światło”, mówi nam Orygenes w homilii o Księdze Kapłańskiej. Po ustaniu kryzysu trzeba będzie o tym wszystkim pamiętać, by na powrót nie popaść w jałową nadaktywność.

A wierni?

– Chrześcijanie bardzo konkretnie doświadczają świętych obcowania, owej tajemniczej więzi łączącej wszystkich ochrzczonych w milczącej modlitwie i w trwaniu twarzą w twarz z Bogiem. Ważne jest odkryć na nowo, jak bardzo cenny może być zwyczaj czytania Słowa Bożego, odmawiania Różańca w rodzinie i poświęcania czasu Bogu, w postawie daru z siebie, słuchania i milczącej adoracji. Zazwyczaj użyteczność danej osoby ocenia się na podstawie wywieranego przez nią wpływu, zdolności do działania czy nawet nadaktywności. A nagle wszyscy zostajemy na nowo ze sobą zrównani. Chcielibyśmy być przydatni, służyć do czegoś. Możemy jednak tylko się modlić, wzajemnie się wspierać, znosić jedni drugich.

Pora odkryć na nowo osobistą modlitwę. Pora usłyszeć na nowo, jak Jezus nam mówi: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,6). Pora odkryć na nowo modlitwę w rodzinie. Pora,

by ojcowie rodzin nauczyli się błogosławić swoje dzieci. Pozbawieni Eucharystii chrześcijanie uświadamiają sobie, jak wielką łaską była dla nich Komunia. Namawiam ich do praktykowania adoracji w domu, gdyż nie ma życia chrześcijańskiego bez życia sakramentalnego. Pan pozostaje obecny w naszych miastach i wioskach. Czasem od chrześcijan wymaga się także heroizmu: kiedy szpitale proszą o wolontariuszy, kiedy trzeba zająć się osobami od-izolowanymi czy żyjącymi na ulicy.

Co musi się zmienić?

– Niektórzy mówią: nic już nie będzie takie jak przedtem. Mam nadzieję. Raczej się jednak obawiam, że wszystko stanie się znowu takie jak przedtem – dopóki bowiem człowiek nie powróci do Boga całym sercem, nieuchronnie zmierza ku przepaści. W każdym razie widzimy, że zglobalizowany konsumpcjonizm bardzo odizolował jednostki i zredukował je do wymiaru konsumentów, wydanych na pastwę dżungli rynku i finansów. Globalizacja, którą nam obiecywano jako szczęście, okazała się ułudą. W ciężkich próbach narody i rodziny stanowią jedno, natomiast koalicje interesów się rozsypują. Obecny kryzys udowadnia, że społeczeństwo nie może być zbudowane na powiązaniach ekonomicznych. Uświadamiamy sobie na nowo, że jesteśmy narodem, z granicami, które możemy otwierać lub zamykać dla obrony, ochrony i bezpieczeństwa naszej ludności. U podstaw życia państwa napotkamy więzi, które istniały przed nami: więzi rodzinne i solidarności narodowej. To piękne, że dzisiaj znowu się pojawiają. To piękne, że najmłodszy troszczy się o najstarszych. Kilka miesięcy temu mówiło się o eutanazji, a niektórzy chcieli się pozbywać najcięższych chorych i upośledzonych. Dzisiaj narody się mobilizują, żeby chronić osoby w podeszłym wieku.

Widać, jak z serc znowu płynie duch daru z siebie i ofiary. Odnosi się wrażenie, że wcześniej presja medialna zmuszała nas do ukrywania tego, co w nas najlepsze. Nauczono nas podziwiać „wygrywających”, „wilki”, tych, którzy odnosili sukcesy, choćby za cenę stratowania innych na drodze. A oto nagle podziw budzą ludzie, których się oklaskuje z szacunkiem i wdzięcznością: salowe, pielęgniarki, lekarze, wolontariusze i bohaterowie codzienności. Nagle ośmielamy się bić brawo tym, którzy służą najsłabszym. Nasza epoka potrzebowała bohaterów i świętych, ale to ukrywała i się tego wstydziła.

Czy zdołamy utrzymać tę hierarchię wartości? Czy uda nam się odbudować nasze państwa na czymś innym niż wzrost, konsumpcja i gonitwa za pieniędzmi? Uważam, że bylibyśmy winowajcami, gdybyśmy po wyjściu z tego kryzysu pograżyli się na powrót w tych samych błędach. Ten kryzys udowadnia, że pytanie o Boga nie jest jedynie kwestią prywatnych przekonań, ale pytaniem o fundament naszej cywilizacji.

Za tydzień – kolejna część rozmowy z ks. kard. Robertem Sarah.

Wywiad opublikowany we francuskim czasopiśmie „Valeurs actuelles”, 9 kwietnia 2020 roku.

(Nasz Dziennik 25.04.2020 r.)